Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 14. Marca 1909 r. Nr. 11.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Wiosenna uprawa roli.

Marzec nadciągnął, śniegi na gwałt topnieją, a z tem trzeba pomyśleć i o wiosennej uprawie roli.

W normalnych latach, kiedy to w listopadzie, a nawet nieraz i w grudniu, przyorywać można gnoje i uprawiać pod wiosenne zasiewy, jest zasadą, aby roli przeznaczonej pod jarzyny na wiosnę pługiem nie tykać. Ścierniska, na których przychodzi jarzyna, powinny być po żniwach popokładane, a w jesieni z głębia na siew zorane. Na wiosnę powinno użyć się tylko włóki, bron, ekstrypatora i walca, a to z tego powodu, aby przez órkę na wiosnę nie wysuszać ziemi, lecz zachować cały zapas nagromadzonej przez zimę wilgoci wiosennym zasiewom.

Zasada ta jest bardzo uprawniona, a przestrzeganie jej nader ważnem. Wiadomą bowiem jest rzeczą, że lepsze lub gorsze udanie się zbóż jarych zależnem jest w bardzo wielkiej mierze od tego, czy zboża te w czasie wegetacyi swej będą miały dostateczną ilość wilgoci czy nie. Wiedząc zaś dalej, jak często w maju lub czerwcu narzekamy na brak deszczu, to powinno być najusilniejszem staraniem gospodarza, aby oszczędzać jak najskrupulatniej i zachować roli wilgoć przez zimę w niej nagromadzoną.

Oranie roli na wiosnę spulchnia ją zbytecznie, ułatwia bardzo wnikanie promieni słonecznych i wiatrów do głębszych warstw ziemi i powoduje ulatnianie wilgoci. Jeśli więc rola w jesieni zgłębia na siew zoraną została, jeśli ją mrozy skruszyły, a deszcze jesienne i tajanie śniegów nasyciło wilgocią, to włóka, lub brona puszczona po powierzchni średnio przeschniętej roli, spowoduje rychłe kiełkowanie chwastów, a przykrycie siewu ekstrypatorem i włóczka następna, umieści ziarno w odpowiedniej głębokości i zniszczy powschodzone chwasty. Rozumie się samo przez się, że pomiędzy włóką lub pierwszą broną, a ekstyrpatorowaniem i osta-

tnią włóczką upłynąć powinno przynajmniej ośm do czternastu dni, aby chwasty miały czas wykiełkować.

Na lekkich ziemiach oddaje walec po siewie puszczony, dobre usługi.

Uprawa powyżej opisana jest najracyonalniejszą i najlepszą. Wyjątek stanowi tylko to, jeśli siejemy jarzynę, a zwłaszcza groch lub mięszaninę na świeżym gnoju, który zimową porą wywieźliśmy. Pole takie powinno być także na jesień spokładane i uwleczone, a nawóz trzeba na wiosnę przyorać.

Rola pod ziemniaki, buraki pastewne, marchew, koński ząb itp. przeznaczona, powinna być również zaraz po żniwach spokładana, a w jesieni głęboko zorana; nawóz o ile starczy, w późnej jesieni przyorany. Gnój zimową porą wywieziony, o ile pole nie jest zbyt spadziste, należy zaraz za wozem rozrzucać. Z pozostawionego bowiem często przez długie tygodnie w kópkach, ginie więcej jak połowa — i jest to marnotrawstwo najcenniejszego w gospodarstwie materyału, nie do darowania. Nawóz traci przynajmniej połowę na objętości, deszcze wyługują go i cała treść wsiąknie w to miejsce, na którem kópka leży, powodując bure od reszty zboża odbijające kępy.

Najważniejszy składnik gnoju jak azot, ulatnia się w powietrze, a gospodarz przyoruje tylko bezwartościową słomę. I dziwią się potem, że pole zostało wygnojone, a żniwo marne!

Najwięcej dla małych rolników polecenia godnym sposobem sadzenia ziemniaków jest pociągnienie markerem linii, odległych jedna od drugiej na 22 cale i sadzenie pod łopatę. Można przy tym sposobie uprawić najlepiej ziemię, a obradlając ziemniaki kilkakrotnie i włócząc je, wyniszczyć dokładnie chwasty. Ziemniak przychodzi najpierw miałko w ziemię, co jest bardzo ważnym warunkiem jego udania się, a w miarę rozwoju można go dokładnie i w najtańszy sposób obsypywać.

Buraki pastewne i marchew najlepiej jest dla małych gospodarzy sadzić w radlonki.

Do sadzenia końskiego zębu należy ciągnąć miałkie, 18 cali jedna od drugiej oddalone radlonki, kłaść w nie ziarnka, oddalone o dwa cale jedno od drugiego i przykryć lekko, spychając prożkiem (blatem) od grabi ziemię z czubka radlanki w brózdę. To lekkie przykrycie ziemią jest bardzo ważnym warunkiem dobrego wschodzenia końskiego zęba. Kiedy źdźbła są już pod wierzchem i w pierwszych dniach po wzejściu trzeba bardzo pilnować zęba przed wronami. Lubią one bowiem nadzwyczajnie tak napęczniałe ziarno, jak i młodziutkie źdźbła z ziemi wychodzące, obsiadają pole takie całemi gromadami, zwłaszcza przy wschodzie słońca i wyrządzają ogromne szkody. W czasie wschodzenia końskiego zęba należy więc pola takiego ciągle pilnować.

W wielkiem Księstwie Poznańskiem i w Niemczech sadzą wielkie obszary końskiego zęba, gdyż daje on bardzo wielkie masy paszy, którą bydło zjada nadzwyczaj chętnie, tak w zielonym stanie, jakoteż jako kiszonkę. — W Galicyi przy częstych nieurodzajach i klęskach elementarnych, a wskutek tego i dotkliwego braku paszy, mógłby koński ząb być nieraz zbawiennym ratunkiem bydła przed głodową kuracyą.

W sposób powyżej opisany powinno uprawiać się rolę w roku normalnym — lecz w tym roku, gdzie ciągłe deszcze jesienne i rychłe mrozy powstrzymały uprawy, trzeba gonić na wiosnę to, co się znudziło w jesieni. Musi tu sobie radzić każdy jak może najlepiej — a jako ogólną radę podać można chyba to, aby dając wiosną orkę, którą dać się miało na jesień, nie orać za głęboko. *Wł. W.*

Już idzie!

Już wieją pierwsze wiosny tchnienia,
Nowego życia — odrodzenia,,
Wnet w łohie śpiącej ziemi Matki
Zbudzą do życia trawki, kwiatki.

Jeszcze daleko za morzami,
Miła wiosenka, z piosenkami,
Ale już idzie, tak się spieszy!
Wnet smutne życie nam pocieszy.

Prędzej wiosenko do nas, prędzej,
Bośmy tu w smutku, wielkiej nędzy,
Wciąż spoglądamy w Twoją stronę,
Biją nam serca roztęsknione.

Nas tu przednowek wielki głodzi,
Któż nas od niego oswobodzi?
Ty! posłanniczko z łaski nieba,
Nowego głodnym niesiesz chleba.

Krówki w oborach porykują,
I one głodne — oczekują,
Rychło wypędzim je z obory,
W zielone miedze i ugory.

Hej słonko, roztop śniegi, lody,
Aby wiosence Pani młodej,
Nie zziąbły rączki, nóżki bose,
Dyamentową rozsyp rosę.

Wiosneczko! boża ty królewno!
Piosenkę sielską, słodką, rzewną,
Mam ja dla ciebie na witanie,
Spiesz się, spiesz, przychodź, me kochanie!

JANTEK Z BUGAJA.

Co słychać w kraju?

Parlament zebrał się we środę. W chwili w której piszemy te słowa, nic jeszcze nie wiadomo o jego losach. Załatwić ma przedewszystkiem przedłożenie rządowe o zwiększonym kontyngencie rekruta. Radykali czescy zapowiadają przeciw kontyngentowi gwałtowną walkę zapomocą obstrukcyi. Jeżeli wytrwają przy swojem postanowieniu, a obstrukcya będzie skuteczną, tj. jeżeli prezydyum Izby nie potrafi jej stłumić, to parlament znów będzie posłany do domu, a rekruckie przedłożenie wprowadzi rząd w życie przy pomocy paragrafu czternastego.

Próżnemi byłyby na razie wszelkie wróżby. Może być, że groźna sytuacya wewnętrzna wpłynie na gadułów i krzykaczy, aby się miarkowali. Jeżeli tak się nie stanie, czteroprzymiotnikowy parlament pójdzie na zieloną trawkę zaraz po przeszkodzeniu kontyngentowi rekruta. O innych ustawach, które by były pożyteczne dla ludu, nikt nawet nie mówi. Nikt bowiem w rządzie nie liczy się z tym parlamentem. On ma uchwalać to, czego rządowi potrzeba, albo iść do domu. Smutne losy czterech przymiotników!

Przygotowania do wojny.

Wiedeńskie pisma zajmują się w obszernym artykule przygotowaniami wojskowemi Austryi na wypadek wojny. Kiedy aneksya Bośni wywołała niespodziewanie wielkie zachmurzenie horyzontu politycznego Europy, położenie armii austro-węgierskiej późną jesienią 1908 roku „było na wypadek uchronienia jej do akcyi wojennej najniekorzystniejsze, jak tylko można sobie wyobrazić. Od lat zatrzymały się wszelkie reformy; zaległości piętrzyły się na sobie“. Kierujące koła armii zajmowały się jednak żywo reorganizacyą; w chwili, gdy otrzymano wiadomości o żądaniach serbskich, wydano stosowne rozkazy i w ciągu czterech miesięcy bitność armii osiągnęła wyżyny, „których mogą pozazdrościć wszystkie państwa europejskie“. Bar. Schönaich okazał się wybitnym organizatorem i dokonał ważnych prac, podnoszących siłę armii wspólnej.

Przedewszystkiem uzbrojono pułki artyleryi polnej nowemi działami szybkostrzelnymi i zaopatrzono armię w oddziały karabinów maszynowych. Każde działo zostało ostrzelane. Razem otrzymała artylerya 1968 armat szybkostrzelnych; każdy pułk artyleryi polnej otrzymał na 40 dział 46 jaszczyków, każda dywizya artyleryi konnej 24, równie jak każda dywizya artyleryi obrony krajowej. Na każde działo bateryi przypadają trzy wozy amunicyjne, na każdą baterye jeden wóz telefoniczny. Razem przygotowano 5000 wozow amunicyjnych, 2000 jaszczyków do dział, 5500 przodkarów do wozów amunicyjnych i 400 wozów telefonicznych. Każde działo jest zaopatrzone w 500 naboi na uzbrojenie pierwszej linii i 2600 na drugą linię, razem milion naboi w jednym, pół w drugim przypadku. Część artyleryi górskiej otrzymała na próbę nowe działa górskie z cofającą się lufą i nowe haubice górskie podobnego systemu.

Równocześnie odbywało się wysortowanie starego materyału z artyleryi polnej i fortecznej. Ciężką artylerye tworzą teraz ciężkie dywizye haubic. Co do dział polowych, to zaznacza *Zeit*, że stosunki wewnętrzne nie pozwalały do niedawna na zaopatrzenie armii w karabiny maszynowe, w braku odpowiednich kredytów. Obecnie armia już prawie zupełnie je posiada. Każdy batalion piechoty i strzelców otrzymał, względnie otrzyma w najbliższym czasie oddział karabinów maszynowych z dwóch karabinów na wypadek wojny czterech: podobnie każdy pułk piechoty, zarówno w armi wspólnej, jak w obu obronach krajowych. Zapotrzebowanie wynosi w czasie pokoju 1400 karabinów maszynowych, na wojnie 2800. Amunicyi przypada na każdy karabin 10.000 naboi dziennie.

Co by kosztowała wojna?

Armeezeitung (Gazeta wojskowa) oblicza w dłuższym artykule koszta starcia, wywołanego ewentualnie aneksyą krajów okupowanych. Autor przypuszcza, że wojna ograniczy się do frontu serbskiego i sądzi, że Austrya będzie miała tam do walczenia ze 160.000 przeciwnika. Wprawdzie serbski minister wojny zapewniał niedawno, że może wystawić 260.000 wojska, lecz *Armeeztg* uważa te obliczenia za przesadzone, gdyż ta cyfra równałaby się 10 proc. ludności. Ale z tych 160.000 zaledwie tylko 110.000 uważa autor za godne uwagi, jako materyał wojskowy, gdyż reszta nie posiada ani karabinów repetyerowych, ani dział szybkostrzelnych. Austrya miałaby przeto wszelkie szansze, przeciwstawiając Serbii również 160 tysięcy ludzi, czyli cztery korpusy. po dwie dywizye piechoty, do czego trzebaby dodać jeszcze pewną liczbę wojska etapowego.

„Takie postępowanie byłoby jednak stosowne — pisze dalej *Armeezeitung* — gdyby nasza główna siła była unieruchomiona przez innego przeciwnika, np. przez Włochy, albo przez Rosyę. Gdyby tak nie było, trzeba przeciwstawić małym przeciwnikom bałkańskim daleko silniejszą armię, aby ich poprostu zgnieść. Przez to zabezpiecza się dalsze korzyści, mianowicie można wojnę ukończyć rychlej i stosunkowo mniejszymi ofiarami, zabezpiecza się też przed niemiłą możliwością jakiej porażki, co zwłaszcza w obecnej konstelacyi politycznej miałoby niemiłe następstwa“. W tym celu trzeba przeciwstawić Serbii 240.000 ludzi, to jest 6 korpusów z 12 dywizyami piechoty. Wojska etapowe wyniosłyby około 60.000, czyli razem 300.000.

Na Czarnogórę liczy autor najmniej 100.000, gdyż ze względu na stosunki terenu trzebaby prowadzić wojnę aż do zupełnego opanowania tego kraju, który posiada około 50.000 ludzi, zdolnych do noszenia broni.

Trudniej jednak, niż siłę potrzebnych wojsk, obliczyć czas trwania walki. „Najniekorzystniej byłoby, co do Serbii — gdyby armie jej przyjęły walkę rozstrzygającą w otwartem polu, przyczem moglibyśmy wykorzystać zupełnie naszą przewagę liczebną i armię nieprzyjacielską jednym ciosem wykluczyć od walki, po prostu „zetrzeć, zniweczyć“. W takim razie późniejszy opór byłby niezbyt znaczny, gdyż zabrakłoby czasu do nowej organizacyi sił zbrojnych. Trudno jednak przypuścić, aby Serbowie wystawili swą armię na takie ryzyko. Prawdopodobniejszem wydaje się, że nigdzie nie dopuszczą do zupełnego rozstrzygnięcia, lecz będą chcieli wojnę przeciągać, ustępując krok za krokiem, nie wystawiając się na poważniejszą porażkę. Mimo to można przypuścić, iż w tym najniekorzystniejszym przypadku powiedzie się złamać przeciwnika najpóźniej w dwa miesiące, licząc od dnia mobilizacyi, gdyż plac boju jest stosunkowo mały, wojska nasze przeważające liczbą, wreszcie zaś sytuacya geograficzna pozwala nam na koncentryczne posuwanie naprzód. Do tego czasu największa część armii serbskiej znajduje się poza możliwością walki, t. j. ulegnie działaniu broni lub dostanie się do niewoli, normalne jej organizacye przestaną istnieć, przeważna część serbskiego terytoryum znajdzie się w naszem

posiadaniu, a tem samem tworzenie nowych większych formacyj stanie się niemożliwe, ludność zaś będzie znużona wojną i rozbrojona przez nasze wojska. Wreszcie połączenia komunikacyjne z zagranicą będą przecięte, tak, że o przywozie broni i materyału wojskowego nie będzie mogło być mowy. Wówczas wojna byłaby mniej więcej skończona i możnaby rozpocząć demobilizacyę przeważnej części wojsk wysłanych Trzebaby jednak pozostawić dość wojska, aby przeszkodzić rozetleniu się wojny na nowo, uregulować stosunki i zwalczyć działalność oddziałów powstańczych, która wtedy rozpocznie się, jak można przypuszczać, z całą gwałtownością.

„To ostatnie zadanie przypadłoby nie tyle wojskom, jako takim, ile zorganizowanemu korpusowi ze szczególnie do tego uzdolnionych oficerów i żołnierzy. Korpus taki istnieje już na terenie okupacyjnym. Zadaniem jego byłoby operować taksamo, jak nieprzyjacielskie oddziały, polować na nie. Czas trwania takiego drugiego okresu nie da się przewidzieć, w każdym razie potrwałby dłużej, np. 4 miesiące, wojska zaś potrzebaby 80 do 100.000 ludzi. Cyfra ta nie jest za wielką, skoro się zważy, że rozległość Serbii odpowiada mniej więcej Czechom. Po tym czasie, więc 6 miesięcy po rozpoczęciu kroków wojennych uspokojenie byłoby zupełne i możnaby dalej zredukować wojsko okupujące kraj. — W podobny sposób — tylko wobec mniejszego obszaru w czasie krótszym — odbyłoby się zajęcie i pacyfikacya Czarnogóry. Dla uproszczenia obliczeń przypuśćmy, że powalenie przeciwnika trwałoby dwa miesiące, a ostateczne uspokojenie kraju cztery, przy użyciu dwudziestu do trzydziestu tysięcy wojska.“

Przystępując do obliczenia kosztów, zaznacza autor, że wojna francusko-niemiecka kosztowała na głowę żołnierza dziennie mniej więcej 6 marek. Obecnie, gdy ceny poszły w górę, trzeba podnieść tę normę do 7 m. 50, czyli 9 kor. dziennie. Dodać trzeba utrzymanie rodzin rezerwistów. Przyjmując za podstawę, że połowa ich ma zony i dzieci, trzeba liczyć na głowę żołnierza 3.40 kor. jako koszta utrzymania rodziny (po 100 kor. miesięcznie. Koszta dzienne wynoszą przeto 10.50 kor. na żołnierza i dzień, razem zaś tak się przedstawiają:

Pierwszy okres wojny: 400.000 ludzi po 12·50 koron, razem 5 milionów kor. dziennie, czyli razem 300 milionów kor.

Drugi okres: 120.000 ludzi po 12.50 koron, razem 1 i pół miliona koron dziennie, czyli razem 180 milionów.

Ogólna suma: 580 milionów koron.

W kwocie tej mieści się koszt żywienia wojska, nabywania materyału wojennego, kolei, robót na placu boju, koszta utrzymania rodzin rezerwistów itd. Natomiast nie wliczono pensyi dla inwalidów, wdów i sierót po poległych i zmarłych, ani koszt w naprawy broni i uzupełnienia uzbrojeń i materyału wojennego. Pierwszych nie liczy się do kosztów doraźnych, gdyż obciążają stale budżet państwowy, drugie wyniosą do 100 milionów koron. Doliczając wszelkie nieprzewidziane wypadki, wojna z Serbią i Czarnogórą kosztowałaby mniej więcej 700 milionów koron, nie jest jednak wykluczone znaczne podwyższenie tej sumy w danym razie. — Obciążyłoby to stale finanse panstwa 40 milionami koron rocznie. Doliczając 20 milonów na pensye wdowie, sierót i inwalidów, obciążenie doszłoby do 60 milionów kor. rocznie. *Armeezeitung* przypuszcza jednak, że część poniosłyby „kraje pobite i prawdopodobnie zaanektowane“.

Należy dodać, że koszta dotychczasowe zbrojeń, wywołanych aneksyą, wynoszą przeszło 200 milionów koron, koszt zaś dzienny utrzamywania wojska w Bośni na stanie wzmocnionym, pociąga za sobą 200 000 kor. dziennego wydatku.

Czy będzie wojna?

Na innem miejscu zajmujemy się przygotowaniami wojennemi Austryi — oraz kosztami przyszłej wojny. Co do położenia międzynarodowego, to nie uległo ono żadnej zmianie od czasu, gdy wydawaliśmy ostatni numer *Roli*. Austrya po dawnemu nie chce słyszeć o konferencyi mocarstw, która to konferencya miałaby rozstrzygać kwestyę bośniacko-hercegowińską i udzielić sankcyę na aneksyę tych krajów przez Austryę. Rząd wiedeński powiada, że o aneksyę ułożył się z Turcyą i Europa nie może się do tego wtrącać. Rosya, Francya i Anglia są innego zdania i uważają, że aneksya musi być zatwierdzona przez Europę.

Otóż Serbia nie chce również wejść w bezpośrednie rokowania z Austro-Węgrami, tylko oświadcza, że się zdaje na konferencyę mocarstw. Innemi słowy, ona również dąży do tego, aby konferencya została zwołana. Ponieważ zaś Austrya tego nie chce, więc może wybuchnąć wojna nasamprzód między Austryą a Serbią, potem zaś n. p. z Rosyą, która Serbię popiera. Włochy są również gotowe do napadu na Austryę, gdyż pragnęłyby zabrać jej część Tyrolu. Położenie więc jest bardzo niepewne i nie wiadomo czy nie przyjdzie do wojny europejskiej, gdyż Niemcy w myśl przymierza z Austryą również wypowiedziałyby wojnę Rosyi, Francya zaś, sprzymierzona z Rosyą, zaatakowałaby Niemcy.

W Serbii wiedzą, że Europa popiera żądania dworu belgradzkiego. Dlatego Serbia przybiera postawę śmiałą, zbroi się i grozi wojną. Królewicz Jerzy miewa w kasynie wojskowem mowy wojownicze, którym przyklaskują oficerowie, przysięgający potem z pałaszami w ręku, że umrą za króla i ojczyznę; nawet kobiety po ulicach zagrzewają tłumy do wojny — jak to wyobrażają nasze ryciny. Na zewnątrz jednak zapewnia Serbia, że jest usposobiona pokojowo.

Kto wie, czy z iskierki, jaka tli się w Serbii, nie wybuchnie wielki pożar europejski.

Grosz wdowi.

Zbogacon łupami wojny,
Ozdobiony wieńcem chwały,
Przedsięwziął pan bogobojny:
Wznieść Bóstwu kościół wspaniały.

Ledwo piękna myśl błysnęła,
Natychmiast miejsce zakryślił,
Rączo się bierze do dzieła,
Mienić w skutek co zamyślił,

Piękna praca! zewsząd do niej
Tysiące się ludu zbiega,
Turkot wozów, tętent koni,
I huk młotów się rozlega.

Jak laską zaczarowaną
Wydarte z głębi natury,
Z szybkością nieporównaną
Piętrzą się wspaniałe mury.

Ucieszon postępy temi,
Nagrodą bogacz zachęca.
I chlubi się przed wszystkiemi:
Jak wiele Bogu poświęca!

W ustroni wdowa uboga
Okryta odzieżą lichą,
Widząc gmach na chwałę Boga
Łzę tylko roniła cichą.

Tylko się jej myśli wiły,
O kościele i o złocie:
Lecz w niezgodzie z chęcią siły
Krajały serce sierocie.

Bóg co myśli widzi skryte,
Serce nad wszystko ocenia.
Pociesza biedną kobietę,
Pobożne wieńczy pragnienia.

Spuścił na nią sen przyjemny,
Błysk odwarł niebios podwoje,
Z głębi zabrzmiał głos tajemny:
„Bóg serce przeniknął twoje!

„Chcesz woli dopełnić Pana,
„I pomnożyć chwałę Bożą:
„Kup dla wołów wiązkę siana,
„Co na kościół cegłę wożą!“

Wstaje ze snu obudzona.
Tkwi jej w myśli wola Pana:
Biegnie, biegnie ucieszona
I kupuje wołom siana.

Znowu z nieba głos słyszano,
Aż się ziemia trzęsła cała:
„Milsze Bogu twoje siano,
„Niż ta świątynia wspaniała“.

Rolnicy! Rozszerzajcie „Rolę“ wśród Znajomych i Przyjaciół! Piszcie komu wysyłać numery na okaz!

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Prace wiosenne w ogrodzie owocowym.

Aby otrzymać oczekiwane plony z posadzonych drzew owocowych, nietylko, że grunt musi być dobrym i odpowiednim dla każdego gatunku, lecz i nadal drzew nie wolno pozbawiać pieczy i starań. Pracę około drzew rozpoczynamy najlepiej w marcu, kiedy minęły najsilniejsze mrozy. Mając do czynienia z ogrodem starym, zaniedbanym i źle założonym, jak to u nas niestety bywa najczęściej, urządzamy się w następujący sposób:

Jeżeli drzewa posadzono za gęsto tak, że zawadzają sobie wzajemnie, wyrzucamy najmniej wartościowe, aby pozostawionym otworzyć przystęp powietrza i światła, czynnikom niezbędnym do owocowania drzew. Następnie przerzedzamy zbyt gęste korony, usuwając przedtem gałęzie schorzałe i wrastające w koronę; lepiej gdy korona będzie cokolwiek rzadszą niż zagęstą. Gałęzie odcinamy przy samej nasadzie nożem, grubsze piłką. Rany od piłki wygładzamy ostrym nożem i zabezpieczamy je od gnicia, zasmarowując smołowcem (terem). Gniazda szkodników rozmaitych zbieramy jak najdokładniej i niszczymy. Dalszą czynnością będzie oczyszczenie pni i gałęzi z mchów i ze starej, chropowatej kory, które jakkolwiek nie są bezpośrednio szkodliwymi, to służą za schronisko owadom. Tak pnie jak i grubsze gałęzie pobielamy potem wapnem.

Dobrze jest spryskać całe drzewa 4—5 proc. cieczą bordoską celem zniszczenia porostów a głównie grzybków. Ciecz bordoska jest roztworem siarczanu, miedzi i wapna, robi się w sposób następujący: w naczyniu drewnianem rozpuszczamy pewną ilość, przypuśćmy 1 kg. siarczanu miedzi w dziesięciu litrach wody. Osobno lasujemy 2 kg. wapna, i rozrzedzamy je również w 10 litrach wody, to wszystko zlewamy do beczki, zawierajęcej 80 l. wody, a będziemy mieli wówczas dwuprocentową ciecz bordoską.

Grzybek przynosi plantacyom grusz i jabłoni największe klęski ze wszystkich szkodników zwierzęcych i roślinnych; spryskiwanie cieczą bordoską powinno odbywać się każdego roku i to nawet kilka razy. Ciecz 5-procentową należy zastosować kiedy drzewa są w stanie spoczynku, najlepiej wcześnie wiosną, w dni pogodne i suche, aby deszcz nie zmył takowej. Drugie zroszenie zrobić w chwili, gdy ukazały się bukiety kwiatowe, ale nie są jeszcze rozwinięte, lub też natychmiast po przekwitnięciu, tą razą rozczynem najwyżej 1-procentowym, tj. 1 kg. siarczanu miedzi i 1 kg. wapna na 100 l. wody. Trzeci raz zraszamy w połowie czerwca i ewentualnie czwarty raz z początkiem lipca. Do spryskiwania drzew mozna posługiwać się zwyczajną ręczną sikawką, byle była zaopatrzona w sitko o gęstych a cienkich otworach.

Po załatwieniu powyższych robót należy pomyśleć o poprawieniu wyjałowionej gleby. Ziemię zorać lub skopać głęboko, drzewa zaś nawieść obficie. Tak poprawiony ogród będzie długi czas jeszcze dawał plony wysokie.

Zasilając większe drzewa, należy dać nawóz głównie w miejscach, dokąd sięgają korony. Robimy rowki lub dołki do 50 cm. głębokie, w które dajemy dobrze przegniły nawóz, kompost, nawóz kloaczny, gnojówkę. Doskonałą domieszką do wszelkich nawozów naturalnych jest popiół drzewny. Dają się także zastosować z dobrym skutkiem nawozy sztuczne, najlepiej domieszane do nawozów naturalnych. W razie, gdy posługujemy się samymi nawozami sztucznymi, należy kombinować, abyśmy dali drzewu wszystkie potrzebne składniki, głównie azot, kwas fosforowy i potas. Najwięcej rozpowszechnione nawozy sztuczne sa:

Azotowe: saletra chilijska, azotan amonowy i siarkan amonowy.

Fosforowe: żużle Tomasa, superfosfat i mączka kostna preparowana i fosforan potasowy.

Potasowe: siarczan potasu, chlorek potasu kainit.

Austrya i Serbia.



Królewicz Jerzy. (Patrz: „Czy będzie wojna?").

Jeżeli oprócz nawozów sztucznych dajemy także od czasu do czasu nawozy naturalne, (obornik lub nawóz zielony), obejdzie się bez nawozów azotowych, jezelibyśmy jednak nawozili stale tylko nawozami sztucznymi, azot będzie niezbędnym, szczególnie przy drzewach starszych. Dając saletrę chilijską, którą woda łatwo unosi wgłąb ziemi, wystarczy rozsypać ją na powierzchni.

Dawać należy nawozy sztuczne w następującym stosunku:

Gdy drzewa już rozrośnięte; na 1 metr kwadratowy powierzchni: 40 gr. superfosfatu, 16 gr. chlorku potasowego i 20 gr. siarkanu amonowego, lub też 18 gr. fosforanu potasowego, 7 gr. chlorku potasowego i 15 gr, siarkanu amonowego. Nawozy dać na wiosnę, przykopać lub przyorać.

Inny przepis: Drzewa średnio-silnie rosnące; na 1 m. kwadratowy: 50 gr. saletry chiliskiej, 40 gr. zużli Tomasa i 80 gr. kainitu. Drzewa zbyt silnie rosnące: 15 gr. saletry chilijskiej, 100 gr. zużli Tomasa i 100 gr. kainitu. Drzewom zbyt obficie owocującym: 25 gr. saletry chilijskiej, 25 gr. zużli Tomasa i 100 gr. kainitu.

Przepisów powyższych nie należy brać jako rzecz niezmienną; mają one raczej służyć do oryentowania się, w jakim mniej więcej stosunku należy dawać nawozy sztuczne, aby osięgnąć pożądany skutek.

W ziemiach ubogich w wapno, bardzo pożytecznym może być dodatek tego składnika, szczególnie przy drzewach pestkowych (czereśnie, wiśnie i t. p.)

Najlepszą porą do nawożenia jest wiosna i pierwsza połowa lata, także i jesień. Kainit i chlorek potasu dawać najlepiej w jesieni, saletrę chilijską w czasie kiedy liście się rozwijają. W drugiej połowie lata najlepiej nie nawozić, szczególnie nawozami szybko działającymi, jak saletra chilijska, gnojówka etc., a to dlatego, że przedłużamy wzrost drzewa, pędy nie drzewieją dostatecznie i marzną łatwo w zimie.

Najgorszem dla drzew jest — u nas niestety powszechnie praktykowane — zapuszczanie ziemi pod drzewami lub obsiewanie jej trawą. Ma to uzasadnienie, jeżeli drzewa mają znaczenie drugorzędne jak przy drogach, na pastwiskach itp. W ogrodzie zaś, gdzie drzewa są rzeczą główną, zapuszczanie trawnika pod drzewami jest w najwyższem stopniu nierozsądnem. Kiedy drzewa są jeszcze młode i nierozwinięte, najlepiej zużyć ziemię na hodowlę jarzyn i krzewów owocowych, lub też można uprawiać rośliny okopowe gospodarskie, zależnie, która z tych hodowli w danej miejscowości jest korzystniejszą. Należy jednak glebę nawozić jak najobficiej, pamiętając, że zasilamy równocześnie i drzewa. Unikać należy roślin, które głęboko zapuszczają korzenie, i zbyt wyczerpują ziemię jak maliny, koniczyna, lucerna etc. Skoro drzewa tak już się rozrosły, że wskutek cienia nie warto nic hodować, wówczas należy ziemię uprawiać tylko dla samych drzew.

Po usunięciu starych drzew nie warto sadzić na tem samem miejscu nowych. Jeżeli skasujemy zupełnie stary sad, należy przez kilka lat uprawiać warzywa lub inne rośliny rolnicze, nie szczędząc przez cały czas nawozu, potem dopiero założyć nowy ogród owocowy. Jeżelibyśmy wyjątkowo nie mogli się do tego zastosować, rozmieścimy drzewa tak, aby nie przyszły w te same miejsca gdzie stały stare i gdzie ziemia wskutek tego jest wyczerpaną. Jeżeli chcemy zastąpić drzewo, które zginęło innem, to należy wykopać dół możliwie duży i ziemię zaprawić.

U „proboszcza polskiego" w Hamburgu.

(Z życia wychodźców).

Hamburg 5 marca.

Nieraz w kraju narzekamy na posterunki polskie rzucone między obcych, że nie spełniają swoich obowiązków należycie względem naszego narodu, że zatracają narodowość, język. Skargi takie roztaczane między kołami naszej klasy inteligentnej, budzą tylko gniew na tych kierowników, zaczem

idzie to, że bogatsi Polacy będąc za granicą, nie chcą się zbliżyć do tych posterunków lub też raz zbliżywszy się, wynajdują strony tylko ujemne, nie biorąc pod uwagę stosunków miejscowych.

Takim posterunkiem polskim rzuconym w fale niemieckie jest ks. Wincenty Fiema w Hamburgu, proboszcz polski przy kościele św. Michała. Szumny tytuł „proboszcz polski", ale spytajcie się, czy ks. Fiema jest w rzeczywistości tym prawdziwym proboszczem? otóż tak nie jest, ks. Fiema jest tylko jakby z łaski cierpiany przy kościele św. Michała, wcale nie ma żadnych dochodów z kościoła, a wydatki jego są bardzo wielkie.

By czytelnikom dać dobry obraz pracy proboszcza polskiego, zacznę od pierwszej chwili zobaczenia się z ks. Fiemą.

Wysiadłszy z pociągu każę się wieść na Michaelisstrasse Nr. 7 dorożką. Ks. Fiemy nie ma, ale gospodyni objaśnia, że jest w kościele jak zwykle; zostawiam bagaże i idę do kościoła, który jest zaledwie o trzy kroki od mieszkania księdza.

Ks. Fiema zastaję przy ołtarzu, odprawiał mszę św., siadam na ławkę i czekam; powoli myśl biegnie w te dalekie nasze strony; wszak ten ksiądz to Polak i modły jego są polskie, mimo że obok są sami Niemcy! Ale msza skończona, idę do zakrystyi, by ks. Fiemę powitać i oświadczyć liczne pozdrowienia i ukłony z kraju, ale darmo muszę czekać; Polacy przychodzą to z różnemi interesami, to do spowiedzi. O godz. 12-tej ks. Fiema wraz ze mną idzie do domu.

Mieszkanie skromne, rozmowa prędka o znajomych, o stosunkach krajowych. Po południu mają być nieszpory. Ks. proboszcz, bo tak ks. Fiemę nazywają, przygotowuje się do kazania, a tymczasem schodzą się Polacy.

Pierwszymi gośćmi są dzieci, które wesoło gospodarują po mieszkaniu księdza, ale oprócz dzieci przychodzą i ludzie poważni, są to przeważnie robotnicy lub rzemieślnicy, zamieszkali w Hamburgu od lat kilkunastu. Ponieważ ks. Fiema przygotowuje się do kazania, muszę z temi ludźmi mówić, rozmowa schodzi na to, czy wojna będzie czy nie, a wreszcie na ucisk, który nas może spotkać i t. d. Chcąc się czegoś więcej dowiedzieć, zwracam rozmowę na stosunki poznańskie, na najnowsze postanowienie parlamentu niemieckiego o ustawie przeciw wywłaszczeniu. Polacy w dobre serca niemieckie nie wierzą i ze smutkiem to zaznaczają, że ustawa przeciw wywłaszczeniu przyszła dlatego tylko do skutku, ponieważ za lat dwa, gdy przyjdą nowe wybory, nowy parlament znowu jakiś figiel H. K. T. wymyśli, by Polakom w poznańskiem dokuczyć. Dalsza rozmowa się urywa, bo czas na nieszpory.

Kościół pełny, sami tylko Polacy, po śpiewie i modlitwie ks. Fiema wchodzi na ambonę — nie moją rzeczą krytykować nauki duchowne, ale przez to podniosłe kazanie poznałem, że przez tak krótki czas ks. Fiema doskonale poznał całe życie Polaków w Hamburgu, że swemi naukami dąży polskość podnieść i złych naprawić — taka praca wymaga wielkiej energii ducha i zaparcia się samego siebie. Bo wypowiedziane słowa prawdy budzą tylko w sercach ludzkich niechęć do mówiącego.

Po powrocie z kościoła prawie cała procesya ludzka z najrozmaitszemi interesami schodzi się do ks. By lepszy dać dowód, jak jest proboszcz polski obdarzony zaufaniem swoich parafian, to dodam, że rodzice przychodzą z prośbą o radę jak dzieci kierować, inni znowu proszą o wskazówki co do spraw pracy, jazdy, posyłania pieniędzy; wprost trudno wyliczyć tych pytań i żądań, jakiemi jest ks. Fiema zasypany.

Wreszcie nadchodzi wieczór, który kończy wszelkie sprawy; mając w pamięci widok niedzielny, układam sobie, czem w poniedziałek zainterpeluję ks. Fiemę.

A więc szkoła, biblioteki, towarzystwa, z takim pstrym planem przychodzę na drugi dzień — po ogólnej rozmowie — rzucam pytanie, tyczące się szkoły polskiej — „Dobrze, ks. proboszcz mówi, ale wy panowie w kraju myślicie, że choć Hamburg jest wolnym miastem, każdemu wolno robić, co mu się podoba — tak nie jest — tu w Hamburgu jest taki sam ucisk Polaków, jak w Księstwie poznańskiem". W miarę mówienia, ks. Fiema podnieca się

Austrya i Serbia.



Na ulicach Belgradu. (Patrz: „Czy będzie wojna?").

i mówi z ogniem — „Tak mój panie, gdy ks. biskup posyłał mię tu w zaufaniu, byłem pełny ideałów, ale dziś po kilkoletniej pracy robię to co mogę, bo o założeniu szkoły mówić nie można, ale czy kto się spyta, czy rząd pozwoli, a wreszcie choćby pozwolił, gdzie pieniądze na utrzymanie sił odpowiednich". Słucham w milczeniu tych tak silnych i przekonywujących dowodów ks. Fiemy.

Choćby była i szkoła i fundusze, ale trzeba zważyć, że Polacy w Hamburgu mieszkają rozrzuceni po całym mieście, że te małe dzieci idąc do szkoły zbłądziłyby, ale najważniejsza rzecz, że rząd nie pozwoli.

W kwestyi nauczania języka polskiego, to szkoły muszą rodzice zastąpić całkowicie.

Towarzystw jest cztery: „Sokół", „Nadzieja" rękodzielników, „Jedność" i jeszcze „Kłosy". Towarzystwa te nie mają charakteru naukowego, bo należą do nich, jak już wspomniałem robotnicy, rze-

mieślnicy, lub też młodzież pracująca po różnych kantorach, ta ostatnia łączy się w towarzystwie „Kłosy“. Każde towarzystwo ma swoją maleńką biblioteczkę, oraz prenumeruje dzienniki, po większej części poznańskie. Oprócz tego jest jeszcze mały klub ruski.

Policya hamburska jest dosyć tolerancyjna i nie stawia prawie żadnych trudności tymże towarzystwom, o ile Niemcy hamburscy nie denuncjują działalności tychże.

Ponieważ sam Hamburg ma 1,000.000 mieszkańców, a Polaków jest 10,000, to tak są rozrzuceni, że giną. Żądać od proboszcza polskiego nad siły nie można, bo on jest narażony na różne szykany rządu, wreszcie może być wydalony i możemy raz na zawsze stracić msze i kazania polskie.

Jak żądać, by ks. polski uczył po polsku dzieci, gdy tenże ks. ma 16 szpitali, w których są chorzy polscy, proszący o spowiedź, a wreszcie odwiedzanie domów polskich, dwa razy na tydzień msza i kazanie w hali dla tych rodaków, którzy tam przybywają? Jak widzimy, biedny ksiądz nie ma chwili spoczynku. Wrażenie z rozmowy z ks. Fiemą i z tymi co widziałem, jest takie, że my w kraju ani w tysiącznej części nie mamy pojęcia, jak strasznie wytężająca praca jest w kolonii polskiej, a tembardziej że ta praca jest cicha, nikt jej nie widzi w kraju, bo o niej nie wspominają, ale owszem narzekają na ospałość — ten kto nie wierzy, niech przyjedzie i sprawdzi, że to co piszę, nawet w części nie daje obrazu pracy ks. Fiemy.

* * *

Ameryka — Ameryka, są słowa magiczne wywołujące codziennie u nas włościan nadzieję wielkiego zarobku, ale żaden z nas często nie pomyśli, że Ameryka daleko i daleka droga. To też zdają się na agenta, który ma ich do tej Ameryki przez morze dostawić. — Agent odprowadza często tylko na kolej lub rzadko kiedy do granicy, dalej sami muszą sobie dawać rady, oczywiście że jadą IV klasą i są pakowani do wozów jak śledzie, wreszcie jazda się kończy, bo stoją w Hamburgu, wysiadają, tu nowa niespodzianka; przy każdym pociągu stoi policyant, który wbrew woli naszych ludzi, każe im iść do hali i tam muszą czekać tak długo i to w niepewności czy pojadą, czy będą czekać.

Emigrant nasz nie umiejąc po niemiecku, a przytem będąc obałamucony przez agenta żyda lub Niemca, poddaje się w cichości rozkazom za swoje ciężko zdobyte pieniądze. Ksiądz polski korzystając z tego, że nasi emigranci zatrzymują się parę dni, stara się ich ściągnąć do kościoła i daje najpotrzebniejsze wskazówki i nauki, ale wobec gorączki wyjeżdżających, mało który zwraca uwagę na to, tylko chce jak najprędzej jechać do Ameryki. Jeżeli się zważy, że przeciętnie przez sam Hamburg przejeżdża miesięcznie 6000 do 10000 ludzi, przecież niemożliwe wprost każdym człowiekiem się zająć — zdarzają się takie wypadki, że chłop nasz mając krewnych w Ameryce, — zgubi ich adres i w takim razie wprost udaje się do księdza polskiego, by tenże powiedział mu miejsce zamieszkania owego krewnego. Trudne i śmieszne dla ks. położenie, by wyjść z tego, ksiądz polski daje kartę wstępu do domu polskiego w Nowym Jorku. Do częstych przypadłości należy jeszcze gorączka, na którą nasi emigranci w Hamburgu zapadają — jest to ciekawy objaw, a często nie chorobliwy. Nasz chłop galicyjski, samą myślą, że jedzie do Ameryki, jest podniecony, potem droga, oględziny lekarskie, niepewność czy dostanie „bilet okrętowy“, wskutek tylu przejść następują pewne zaburzenia w organizmie, doktor znalazłszy nienormalność, odsyła do szpitala, a zarząd bezzwłocznie zawiadamia księdza polskiego.

Jeżeli weźmiemy pod uwagę, że w Hamburgu jest 16 szpitali i w nich w roku jest do 5000 chorych Polaków, cóż ten ksiądz polski ma robić, gdy z tych około 200 umiera. Pogrzeby mimo braku czasu i dotkliwej drogi, ksiądz polski odprawia, ale bardzo często nietylko że mu nie płacą, ale nawet Bóg zapłać nie powiedzą.

J. D.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Podstępy handlarzy. Dnia 25 lutego br. na życzenie Zarządu powiatowego Kółek rolniczych w Ropczycach i staraniem tegoż miała się odbyć ładuga trzody chlewnej na stacyi w Sędziszowie. Biuro handlowe Towarzystwa Rolniczego stosując się do życzenia Zarządu powiatowego Kółek rolniczych wysłało swego urzędnika p. Gawędzkiego, celem interweniowania przy ładudze. Po przybyciu na dworzec, zauważył p. Gawędzki, że handlarze w wyzywającej postawie wyczekują wyniku ładugi, dla przeszkodzenia której już plan mają przygotowany. Z opowiadań gospodarzy tych, którzy pierwsi na dworzec z trzodą dojechali, dowiedziano się, że handlarze w drodze do stacyi sztuki wykupują, płacąc za dobre sztuki umyślnie wygórowane ceny, natomiast sztuki gorszej jakości przepuszczają do dworca. Ze zgłoszonych trzydziestu sztuk do ładugi, zaledwo 8 sztuk przepuścili handlarze do rampy, udaremniwszy temsamem całą ładugę. P. Gawędzki widząc postępowanie handlarzy, którzy bezkarnie wykupują sztuki niedozwolonym sposobem, odniósł się do najbliższego posterunku żandarmeryi, żądając interwencyi, oraz opieki dla siebie; handlarze bowiem w dość groźnej postawie szukali punktu zaczepki. Jednak niestety żandarmerya odmówiła wszelkiej pomocy i gdyby nie takt w postępowaniu p. Gawędzkiego, byłoby zapewne do ekscesów doszło.

Jest to jeden z wypadków, których organizacya wiele przechodzić musi, należy z tego pewną wynieść naukę, a szczególnie dać kierunek gospodarzom, którzy z takiem postępowaniem spotykać się mogą.

Głównym celem i zadaniem naszej organizacyi jest uzyskanie dla rolników dobrej ceny za bydło i trzodę, a przyznać musi każdy, że w całej pełni nam się to udaje, pragnęlibyśmy jednak, żeby wszyscy gospodarze w jednakiej mierze z usług Biura korzystać mogli. Przy takim jednak systemie dorywczego wprost wyrywania pojedynczych sztuk do ładugi Organizacyi przeznaczonych, przez handlarzy, nie może nam dać rękojmi, że wszyscy gospodarze odpowiednią jakości ich sztuk cenę uzyskali. Zwracamy się przeto do interesowanych, żeby na wypadek podobnego postępowania, jak wyżej opisane, z całą stanowczością odmówili

sprzedaży sztuk pojedynczych i na oko, a natomiast oświadczyli owym pochopnym do kupna handlarzom, że tylko wszyscy razem i w obecności swego ekspedyenta sztuki sprzedadzą. Wtedy to można będzie pewnie powiedzieć, że żaden z gospodarzy nie tylko nie został pokrzywdzonym, lecz przeciwnie, wszyscy zadowoleni z takiej sprzedaży będą, mimo że faktycznie swych sztuk nie eksportowali.

Coraz jaskrawiej przedstawia nam się konieczność tworzenia spółek handlu bydłem, albowiem tylko spółka może dać zupełną rękojmię swym członkom, że ich bydło lub trzoda będzie należycie sprzedane. Nam rolnikom nie rozchodzi się o eksportowanie bydła na targi wielko-miejskie, nie chodzi nam o to, aby odbierać handlarzom, uczciwie chcącym zarabiać, kawałek chleba z ręki, lecz bronić musimy naszego interesu i nie dopuścić, aby na naszej skórze zbyt duże interesa robiono. O każdym wypadku podobnego wystąpienia ze strony handlarzy, będziemy zawiadamiać szerszy ogół rolników, aby się mieli na baczności i starannie swego dobra pilnowali.

Wiosna za pasem. Już w porze zimowej może i powinien gospodarz przygotowania porobić w niejednym kierunku do robót wiosennych. Nierzadkie przykłady są w praktyce, że kiedy ma się pierwszy raz wyjechać w pole z pługiem lub bronami, pokazuje się że przy narzędziach tych brakuje to lub owo; więc dopiero wtedy jedzie się do kowala lub kołodzieja i po stracie kilkugodzinnej u rzemieślnika w pole.

Takiej straty u nas jednakowoż nikt nie liczy, bo gospodarz w takich razach zwykł pocieszać siebie, „że jeśli nie zorał pola dziś, to jeszcze czas na to przecież i jutro“.

Tymczasem w krajach zachodnich trzymają się zasady, „że czas to pieniądz“ i widocznie z korzyścią, bo dobrobyt tamtejszych mieszkańców jest po części także następstwem odpowiedniego wyzyskania zawsze czasu.

Jest przecież wielka różnica, czy gospodarz straci dzień lub kilka na poprawę narzędzi rolniczych w zimie, kiedy i tak pilnych robót, względnie większego zarobku niema, czy w dzień wiosenny, kiedy to każdą godzinę powinno się wyzyskać, by roboty wiosenne jak najprędzej uskutecznić.

Więc z końcem zimy powinien każdy gospodarz zwieść sobie drzewo materyałowe, a w razie potrzeby i opałowe; obejrzeć wszystkie narzędzia gospodarskie, poprawić lub dać naprawić, co wymaga naprawki, by nie tracić w porze wiosennej na takie roboty czasu.

Pokładanie koni. Właściciele koni często zmuszeni są do pokładania koni już to, aby na nich operacyi dokonać, już to, aby je okuć, lub oczyścić im kopyta, ponieważ konie czynności tych w pozycyi stojącej dokonać na sobie nie pozwolą. Zazwyczaj różni niepowołani i obojętni na cudzy ból operatorowie, nakładają koniowi tak zwaną cygańską pętlicę, t. j. pętają nogi rzemieniem, którego koniec przeciągają przez piersi, pobrzusz i łopatkę, poczem silnem szarpnięciem rzucają poprostu konia na ziemię. Rękoczyn ten połączony jest po pierwsze z wielkim zachodem, wymaga bowiem 3 przynajmniej osób do trzymania konia, po drugie naraża konia na ból i kalectwo przy takim przymusowym upadku na ziemię.

Kozacy, którzy tresując swe wierzchowce, uczą je kłaść się na ziemię, używają do tego sposobu o wiele prostszego i tak bezboleśnego, że po kilkunastu próbach koń na dany znak najspokojniej kładzie się sam. Sposób ten polega mianowicie na tem:

Nakładamy koniowi trenzel z werblikami u wędzidła i sprowadzamy go na jakie miejsce miękkie, bez kamieni i patyków. Stajemy po lewej stronie konia twarzą ku jego głowie, podejmujemy lewą ręką lewą przednią nogę konia, trzymając ją jak do kucia. Jednocześnie sięgamy ręką przez kłąb konia do prawego cugla i ciągniemy zań mocno ku sobie. Koń przekrzywi wskutek tego łeb na prawo, aż dopóki wargami nie dotknie swego prawego boku; w ten sposób cały ciężar konia wyprowadzony będzie z równowagi i przechylony na lewą stronę.

Ponieważ zaś z lewej strony koń pozbawiony jest należytego oparcia, gdyż lewą przednią nogę trzymamy mu uniesioną w górę, przeto zaczyna się powoli przechylać na lewy bok i wreszcie stopniowo, delikatnie przewraca się na ziemię.

Czynność pokładania konia w ten sposób powinien wykonywać człowiek silny, lecz łagodny, a ten chociaż z początku będzie próbował stanąć dęba, sam napewno zrozumie, o co chodzi, i pozwoli się położyć.

Należy tylko starać się, aby koniowi przy pokładaniu sprawiać jak najmniej bólu; skoro się położy, zaraz rozluźnić wędzidło, pogłaskać konia, dać mu cukru lub trochę owsa w płytkiem pudełku, a po 10—15 próbach koń sam kłaść się będzie, skoro go tylko za prawy cugiel pociągniemy.

Szkodliwość alkoholu u dzieci. Młodym organizmom alkohol jest bardzo szkodliwy. Dowodem na to daty zebrane przez dyrektora szkolnego Bayera w Wiedniu w gronie 590 dzieci, dziewcząt i chłopców; oto rezultat:

I. Z dzieci, które nigdy nie dostawały napojów alkoholicznych, otrzymały:

Stopień dobry	41%
„ dostateczny	49%
„ niedostateczny tylko	9%

II. Z dzieci, które codzień raz piły piwo lub inne alkohole:

Stopień dobry	27%
„ dostateczny	58%
„ niedostateczny	13%

III. Z dzieci, którym dziennie dawano dwa razy alkohol:

Stopień dobry	24%
„ dostateczny	57%
„ niedostateczny	18%

IV. Z dzieci, które używały dziennie trzy razy piwo lub inny alkohol:

Stopień dobry	żadne
„ dostateczny	33%
„ niedostateczny	66%

Jeśli więc rodzice pragną, aby ich dzieci były zdrowe, silne na duchu i ciele, niechże im żadnych alkoholowych trunków nie podają, te są dla nich jeszcze bardziej zabójcze niż dla starych osób. Zwyczaje częstowania dzieci wódką lub piwem, jakie u nas panują, należy stanowczo wyrugować jako przynoszące ogromne szkody.

Czy śmierć jest bolesną, czy nie? Nad tym pytaniem zastanawia się dr. Albert. Wywody jego streścić można mniej lub więcej w słowach następujących:

W znacznej większości wypadków chwila śmierci odbywa się zupełnie bez bólu. W razie nagłej śmierci o cierpieniach naturalnie mowy być nie może. Ale nawet w tych wypadkach, gdy ostatnią chwilę dłuższa

walka ze śmiercią poprzedza to pomimo wykrzywionej twarzy, potu śmiertelnego, przerywanego oddechu i rzężenia, prawdopodobnie rzadko kiedy cierpi konający. W miarę bowiem zamierania organizmu nerwy się znieczulają, tak, iż człowiek umierający cierpienia odczuwać przestaje.

Co do tej sprawy, daje historya wiele przykładów. Wiadomo naprzykład, że uczony Cuvier w ostatniej godzinie liczył uderzenia swego serca, czegoby, naturalnie w razie cierpień nie mógł był zrobić. Ostatnie słowa umierającego Penna brzmiały: „Ach, gdybym mógł utrzymać w palcach pióro i opisać, jak koniec jest łatwy“. Ludwik czternasty, król francuski, wyrzekł krótko przed zgonem: „Sądziłem zawsze, że się więcej śmierci bać będę“.

Podobne wypadki spokojnego zaśnięcia snem wiecznym mogą się zdawać wyjątkowymi: liczne jednak opowiadania osób, wyrwanych śmierci w chwili ostatniej, potwierdzają przypuszczenia, że śmierć bez bólu następuje. Powieszeni, uduszeni, topielcy, ludzie wydarci z pazurów dzikich zwierząt, zaczynają cierpieć wtedy, gdy ich przywracają do życia; zbliżająca się śmierć prędzej miłe, niż przykre robiła na nich wrażenie. Podróżnicy Heim i Whymper, którzy obydwaj spadli w górach ze znacznej wysokości, zeznają zgodnie, że w chwili upadku mieli zupełną świadomość tego, co się z nimi dzieje, ale jak ludzie zachloroformowani, nie czuli wcale obijania się o skały. Admirał Beaufort, ocalony od utonięcia opowiada, że od chwili, gdy w walce z żywiołem opuściły go siły, minął odrazu strach i podniecenie nerwowe. „Utonięcie nie wydało się niczem strasznem: jeżeli wtedy wogóle cośkolwiek czułem, były to raczej uczucia przyjemne“. Podobnie brzmią opowiadania innych topielców. Tak samo też śmierć z zamarznięcia poprzedzona jest przez zupełne znieczulenie; ludzie marznący odczuwają ogromną senność i zwykle, nie mogąc jej się oprzeć, kładą się, aby nie wstać więcej. — Ponieważ nikogo śmierć nie minie, przyjemnie słyszeć, że ta ostatnia chwila będzie przynajmniej bez bólu.

„Rola“ powinna znaleść się w każdym domu rolnika! Rozszerzajmy „Rolę“!

Tajemnicza paka

2) **(z życia marynarzy).**

(Ciąg dalszy).

— Pod pokładem tego statku nie było żadnych mieszkalnych, kajuta kapitana znajdowała się na pokładzie, a kuchnia przy samych drzwiczkach. Tam właśnie prowadził mnie Jan. Wchodząc do kuchni, w której walały się porzucone talerze i garnki, spostrzegłem do obydwu jej stronach malutkie kabiny, z dwoma polowemi oficerskiemi łóżkami, trochę dalej znajdował się rodzaj magazynu okrętowego. Pod ścianą starannie uwiązane stały w dużej ilości pakunki obite płótnem. Na drugiej stronie ujrzałem olbrzymi kufer pomalowany biało i czerwono, ale te kolory były, tak brudne i spełznięte, że z trudnością można je było rozpoznać. Na ziemi, w pewnej odległości od niego, leżały zwłoki człowieka z krótką bródką. Plama czerwona odznaczała się na tle białych płócien, na których spoczywała jego głowa... Pomimo tego nie widziałem nigdzie rany a twarz byłą spokojną, jak śpiącego dziecka. Nachyliłem się i krzyk przerażenia wydarł się z mojej piersi. Czaszka przecięta była na dwoje, cios najwidoczniej był zadany z tyłu, a musiał być strasznym, bo rozciął głowe, aż do mózgu! Spokój rozlany na twarzy dowodził, że śmierć była natychmiastową i ofiara nie widziała swego kata...

— Czy pan myśli, panie kapitanie Barcley, że to wypadek, czy też morderstwo? — zapytał mój zastępca.

— Nie, to morderstwo. Uderzono go jakimś bardzo ciężkim narzędziem. Lecz kto on był? Dlaczego go zamordowano?

— To był zwyczajny marynarz. Niech pan tylko przyjrzy się jego palcom.

Mówiąc to wywrócił kieszenie nieszczęśliwego. Na ziemię posypały się karty, sznurek przepojony smołą i paczka brazylijskiego tytoniu.

— O! a to co? — zawołał Jan zdziwiony, podnosząc długi nóż składany.

Ostrze były tak czyste i błyszczące, że nie można było przypuścić, aby służyło do mordu.

— Ten człowiek widocznie przeczuwał coś i dlatego uzbroił się w nóż... No! ale i tak nic mu nie pomożemy! Chciałbym wiedzieć, co to za przedmioty, te stojące pod ścianą. Jakby jakieś bożki! poobwijane w stare worki...

— To są jedyne rzeczy wartościowe, — rzekłem — z których możemy korzystać. Przybliżyć łódź, aby można je przenieść na nasz statek!

Gdy Jan się oddalił, ciekawie przypatrywałem się tej zdobyczy. Lecz wszystko było tak starannie okryte, że wzrok mój zniechęcony zwrócił się w stronę pstrego kufra, oblanego właśnie pełnem światłem. Na wierzchu nabijanym metalowymi gwoździami, mającym rogi artystycznie wypracowane, zauważyłem jakieś herby skomplikowane z napisem u dołu. Słowa hiszpańskie brzmiały:

„Kufer zawierający skarb Don Ramireza di Lyra kawalera Sanit Jacques, gubernatora z Terra Firma prowincyi Veracruz.“ W jednym rogu można było przeczytać datę 1606, podczas, gdy w drugim znajdowała się szeroka biała przepaska, a na niej słowa angielska:

„Uprasza się pod żadnym pretekstem nie otwierać kufra.“

To samo ostrzeżenie powtórzone było po hiszpańsku na dolnej płycie. Zamek bardzo skomplikowany i ogromnie ciężki miał wyrytą dewizę łacińską, niezrozumiałą dla marynarza. Gdy dobrze już przypatrzyłem się temu dziwacznemu kufrowi, przypłynęła druga łódź i zaczęliśmy wynosić przedmioty, które tu miały jakąś wartość. Gdy już łódź była zapełniona, odesłałem ją i przy pomocy Jana, i dwóch majtków umieściłem kufer w naszej szalupie, zostawiając trupa na statku, który już na wieki miał być jego grobem! Jan przypuszczał, że w chwili, gdy załoga statku miała ratować się ucieczką, marynarz ów nieżywy, chciał pewno zabrać coś z rzeczy drogocennych i kapitan, aby utrzymać dyscyplinę zabił go uderzeniem siekiery, lub innem ciężkiem narzędziem. To przypuszczenie było możliwe, jednak nie zadowoliło mnie, lecz głębie Oceanu kryją w sobie tyle tajemnic, że i tę jedną dołączyliśmy do długiej listy naszych wspomnień.

Kufer więc znalazł się na pokładzie naszej „Maryi“ a następnie został umieszczony w czworoboku pomiędzy stołem i szafą. Ja i moi oficerowie cały wieczór rozmawialiśmy tylko o niezwykłych wypadkach dnia.

* * *

Porucznik nasz, wysoki i chudy, miał wyraz twarzy przypominający sępa. Marynarzem był znakomitym, ale przytem chciwym i skąpym. Nasze odkrycie bardzo go interesowało i już z góry obliczał, jaki mógłby być jego udział w zysku.

— Jeżeli te papiery, które pan znalazł mówią prawdę, to wartość tych przedmiotów może być wprost bajeczną. Nawet nie możecie sobie wyobrazić jakie sumy bajońskie wyrzucają bogaci kollekcyoniści, aby zadwolnić swoją pasję. No! zobaczycie jaką korzyść przyniesie nam ta podróż!

— Nie zdaje mi się! — rzekłem. — Bo o ile umiem sobie zdać sprawę, wszystkie te rzeczy nie są wcale bardziej ciekawe, niż to, co się zwyczajnie znajduje w krajach południowej Ameryki.

— Panie kapitanie! — zawołał porucznik — Czternaście lat zajmowałem się handlem, a nigdy mi się nie zdarzyło widzieć nic podobnego do tego kufra. On wart tyle złota, ile waży! a taki ciężki! Z pewnością zawiera rzeczy nadzwyczajnej wartości. Może by było dobrze go otworzyć? co?

Tak, ale można go łatwo uszkodzić otwierając, — rzekł Jan.

Porucznik usiadł naprzeciw kufra, przykładając swój długi nos prawie do samego zamku...

— To dąb — rzekł. — Drzewo się zeschło ze starości. Gdybym tak miał nóż o silnym ostrzu, możebym go otworzył bez naruszenia zamku...

Te słowa przypomniały mi zwłoki marynarza rozciągntęte na bricku brazylijskim.

Kto wie, czy ten biedak tam, nie próbował takiej samej operacyi i przerwano mu ją brutalnie...

— Ja tam nie wiem, co mu się stało, lecz zapewniam cię, kapitanie, że potrafiłbym bardzo łatwo otworzyć ten kufer. W naszej szafie jest doskonały i silny świder. Wezmę go. Potrzymaj-no lampę! Zaraz skończę.

— Zaczekaj pan trochę — rzekłem.

Widziałem w jego oczach płomień chciwości.

— Nie widzę potrzeby, aby się tak spieszyć, zresztą ten napis zakazuje otwierać! To może nic nie znaczyć, a może i wiele mówić! Najlepiej usłuchać. A to co się wewnątrz znajduje będzie lepiej przechowane, gdy się kufra nie otworzy na statku.

Porucznik był widocznie zmartwiony moją decyzyą.

— Dla Boga! kapitanie, nie jesteś wcale przesądny! — rzekł śmiejąc się z przymusem. — Jeżeli kufer ten wyjdzie z rąk naszych zanim zbadamy jego zawartość, łatwo korzyść może być nam ukradziona...

— No! Dosyć już poruczniku! — przerwałem.— Możesz być zupełnie pewnym swych praw. Lecz ja zakazuję otwierać dzisiaj!

— Słowa wypisane na wierzchu dowodzą, że kufer był otwierany przez europejczyków. — dodał Jan. — Lecz od czasu starego gubernatora z Terra-Firma, wielu ludzi musiało mu się przypatrywać i nie można być pewnym, czy dziś jeszcze skarb znajduje się na swojem miejscu...

Porucznik odrzucił świder i wzruszył niechętnie ramionami,

— Jak chcecie! — rzekł.

A jednak zauważyłem, że przez cały wieczór, choć rozmowa nasza przeszła na inne tematy, oczy jego prawie nie odwracały się od kufra. Wszystkie kabiny oficerskie łączyły się z kwadratowym korytarzem, tylko moja była trochę dalej na końcu wąskiego przejścia. które prowadziło do kabiny wiodącej do kajuty na pokładzie. Jako kapitan nie miałem służby nocnej, chyba w chwili wielkiego niebezpieczeństwa, moi trzej oficerowie czuwali po kolei. Służba porucznika miała się skończyć o czwartej rano, o tej godzinie miał go Jan zastąpić. Mam sen bardzo twardy, tak, że trudno mnie obudzić, jednak, gwałtownie otworzyłem oczy, gdy pierwsze blaski jutrzenki różowiły się na niebie, a zegarek wskazywał godzinę wpół do piątej. Straszny trzask i towarzyszący mu przeraźliwy krzyk ludzki odrazu postawił mnie na nogi. Krzyku tego póki życia nie zapomnę. Stałem chwilę bez ruchu ale cisza panowała głęboka, krzyk się nie powtórzył. A jednak nie był to twór mej imaginacyi... Straszny ten głos brzmiał jeszcze w mojej głowie, a wychodził gdzieś niedaleko odemnie! Wyskoczyłem z hamaku i zarzuciwszy piewsze lepsze ubranie szedłem do czworoboku. W pierwszej chwili nic nie zauważyłem. Przy szarawym świetle powstającego dnia, rozróżniłem stół, przykryty czerwonym dywanem, sześć foteli naokoło niego, szafy z przyrządami, barometr, a w głębi wielki, pstry kufer. Już się odwróciłem, aby wejść na pokład i tam zapytać się mego zastępcy, czy czego nie słyszał, gdy nagle spostrzegłem coś dziwnego... Z pod stołu wychodziła noga obuta, noga marynarza... Schyliłem się i ujrzałem ciało ludzkie, rozciągnięte twarzą do ziemi, z rękami rozkrzyżowanemi; na pierwszy rzut oka poznałem porucznika, a po chwili przekonałem się, że nie żyje... Przez chwilę stałem przerażony, zaledwie mogąc oddychać, a gdy przyszedłem do siebie, wbiegłem na pokład, aby przywołać Jana. Obydwaj podnieśliśmy to ciało bezwładne i gdy patrzyliśmy na krew ciurkiem lejącą się pobledliśmy śmiertelnie!

(Dokończenie nastąpi).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 9 marca 1909).

Targ dzisiejszy nie wykazywał ani większych obrotów, ani też jakichś ważniejszych zmian w notowaniach. Zaofiarowanie towaru było nieznaczne, chęć kupna dobra. Pszenica galicyjska sucha i niezrośnięta znajduje zawszę chętnych nabywców. zwłaszcza wobec wyższych notowań na pszenicę w Budapeszcie.

Sprzedawano: pszenicę białą od 11·10—12·30 kor., czerwoną od 11·10—12·30 kor., uszkodzoną 9·10 do 10·35 koron, żyto 10·10—10·70 kor., jęczmień 7·70 do 8·60, owies 8·80—9·10 k., kukurudzę starą 9·60 do 10·10 koron, nową 8·10—8·50 koron, kukurudzę Cinquantino 9·30 — 9·80 kor., groch zwyczajny 12·00 do 12·75 kor., groch Victoria 13·00—14·50, (do siewu) na paszę 00·00—00·00 kor., wykę nową 9·00—10·00 kor., bobik 8·30—9·00 kor., rzepak 15·00—15·80 kor.,

otręby pszenne 5·95—6·20, otręby żytnie 6·00—6·30, koniczyna nasienna czerwona 00·00—000·00 kor., biała 00·00—00·00, tymotka 00·00—00·00 kor. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie. Dnia 9 marca b. r. spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 160, cieląt 429, owiec i kóz 3, nierogacizny 258. Razem 850 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od 60·00 do 68·00 kor., woły 58·00 — 60·00 kor., krowy 56·00—66·00 jałownik 46·00—48·00 kor., cielęta 00·00—00·00 k., nierogaciznę tuczną 112·00—118·00 kor., bitej wagi: nierogaciznę 136·00—150·00 kor. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy 150·00—256·00 k., krowy 90·00—120·00 kor., buhajki i jałówki 216·00—240·00 kor., cielęta 24·00—58·00 kor., owce i kozy 00·00—00·00 kor., buhaje 216·00—275·00 kor. — Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 683, na konsumcyę innych gmin kraju 158, na eksport za granicę kraju bydła rogatego 6, na eksport za granicę kraju nierogacizny 00. Ceny powyższe obliczono bez opłaty akcyzowej.

F. Pamm
Kraków, Zielona 3-200

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.
Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.